

Franciszek Kącki

"Rok 1846 w Rzeczypospolitej
Krakowskiej i Galicji", Marian
Żychowski, Warszawa 1956 :
[recenzja]

Collectanea Theologica 27, 152-161

1956

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

religii. Każdy z nich bowiem jest specjalistą do nauki objawionej. Owszem w swej klasie szkolnej jest jezuita przede wszystkim nauczycielem religii. W *Ratio studiorum* (planie nauki) kontynuowało Towarzystwo Jezusowe kierunki wykształcenia średniowiecznego przez naśladowanie św. Tomasza z Akwinu. Ostatni traktował w swych rozprawach uniwersalnych (*summach*) o naukach teologicznych, filozoficznych, psychologicznych i wielu innych, oczywiście na marginesie dwu pierwszych nauk. Zgodnie z założeniami tomistycznymi i jezuickimi celem studium nauk świeckich winno być nie tylko poznanie Pana Boga, ale także służba teologii, którą się atakuje szczególnie ze strony nauk przyrodniczych.

Józef Dajczak

Marian Żychowski, *Rok 1846 w Rzeczypospolitej Krakowskiej i Galicji*, Warszawa 1956, s. 366.

Paradoksalna sytuacja, jaka wytworzyła się w okresie powojennym w studiach nad historią Kościoła w Polsce w XVIII i XIX w., doprowadziła nie tylko do całkowitej inercji w dziedzinie metodologicznej i opracowań źródłowych, ale i do wyeliminowania z pola badań wielkich, węzłowych problemów historycznych. Stan ten daje się dotkliwie odczuwać we wszelkich pracach z zakresu historii społecznej i gospodarczej wsi polskiej, nie wychodzących poza ramy ogólników, schematycznych rozwiązań i subiektywizmu w ocenie faktów historycznych. Nie rozszerzyła się również, mimo tytułu oficjalnych ośrodków naukowych, zasadnicza podstawa źródłowa, w której przeważają w dalszym ciągu materiały zebrane i opracowane krytycznie przez historyków okresu przedwojennego. Anachronizm metodologiczny i źródłowy występuje szczególnie u tych autorów, którzy usiłują bez przygotowania analizować działalność społeczną, gospodarczą i kulturalną duchowieństwa polskiego w XIX wieku i tendencyjnie pomijają lub pomniejszają wkład Kościoła w dzieło odrodzenia narodowego.

Taką pracą, która w sposób jednostronny i niezgodny z faktami historycznymi naświetla rolę Kościoła w Małopolsce w przełomowym roku 1846, jest monografia „Rok 1846 w Rzeczypospolitej Krakowskiej i Galicji“ M. Żychowskiego.

Podstawą źródłową tej pracy, napisanej z werwą publicysty, są materiały znane prawie wszystkim historykom i publicystom zajmującym się historią społeczno-polityczną dawnego zaboru austriackiego. Autor nie posiada również specjalnego przygotowania do badań w zakresie historii społecznej i gospodarczej wsi małopolskiej i nie orientuje się w zagadnieniach kościelnych, które traktuje pobieżnie i nieodpowiedzialnie. Właściwą drogę do źródeł utworowali autorowi: M. Tyrowicz, ks. Wł. Smoleń i S. Kieniewicz, których studia pomimo wielu niedociągnięć źródłowych i metodologicznych, stanowią do chwili obecnej jedynie wartościowe prace dotyczące rewolucji lutowej.

Dla autora najważniejszym celem pracy była nie tylko krytyka dotychczasowych poglądów na rabację chłopską i rewolucję lutową, ale i wykazanie wspólnoty ideologicznej obu tych ruchów dążących do likwidacji ówczesnego ustroju. Tu leży więc źródło wyjaśniające, dlaczego autor traktuje wiele węzłowych zagadnień marginesowo, powierzchownie, co wpływa ujemnie na poziom pracy. Subiektywizm autora szczególnie silnie występuje w ocenie roli duchowieństwa w okresie rewolucji lutowej, przy czym autor operuje ogólnikami, nie licząc się zupełnie z najnowszymi wynikami badań.

Na str. 21 podkreśla autor, że „lojalistyczna postawa senatu i kleru umożliwiła“ interwencję państw zaborczych w sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitej Krakowskiej. Na poparcie tego głośownego twierdzenia nie przytacza żadnych faktów, pomijając chyba świadomie represje rządu austriackiego wobec kleru, skrepowanie go bezdusznymi przepisami administracyjno-politycznymi i pozbawienie go aż do roku 1878 samodzielnego ordynariusza diecezji po usunięciu w r. 1831 biskupa Skórkowskiego z Krakowa. Równocześnie wprowadzono na terenie całej Małopolski osławioną ustawę „De societatibus

secretis“, zobowiązując każdego z duchownych do składania deklaracji, że nie należy do tajnych organizacji. Dawne ustawodawstwo józefińskie zaostrożano szykanami wobec zgromadzeń zakonnych, że wystarczy tylko wspomnieć sprawę SS Miłosierdzia lub skandaliczny proces przeciw proboszczowi kościoła Ludźmierskiego (Na Podgórzu) za urządzenie uroczystego nabożeństwa ku czci Opieki Najświętszej Marii Panny, Królowej Polski. Administracja austriacka dopatrzyła się w tym nabożeństwie czynu antypaństwowego i żądała surowego ukarania opornego proboszcza.

Na terenie całej diecezji większość duchowieństwa tak świeckiego, jak i zakonnego była wciągnięta do ruchu niepodległościowego, udzielając na plebaniach schronienia emisariuszom politycznym, gromadziła broń, biorąc czynny udział w zebraniach konspiracyjnych. W ruchu rewolucyjnym jeżeli pominiemy inne diecezje — na terenie samego Krakowskiego było zaangażowanych około 120 księży, z których większość została osadzona w więzieniu po upadku powstania. Autorowi dobrze jest znana statystyka zawodowa aresztowanych mieszkańców Miasta Krakowa i sam za S. Konarskim podaje liczbę 56 osadzonych duchownych w więzieniu, ale nie waha się tendencyjnie twierdzić (str. 65) że „kler wybrał zdradę narodową uchodząc z Krakowa po wybuchu powstania. A przecież z wyjątkiem biskupa Łętowskiego, którego w błąd wprowadził istotnie prezes Senatu, ks. Schindler (Niemiec), całe duchowieństwo krakowskie pozostało w mieście.

Nie należy również zapominać, że do elity rewolucyjnej w Krakowie należeli między innymi księża: Solarski, Rozwadowski, Karczewski, Księżarski i przeor Owsiański, pod którego wpływem klasztor Cystersów w Mogile odegrał poważną rolę w rozwoju ruchu niepodległościowego, gdyż „rok 1846 poruszył u nas... zakonne duchowieństwo... znalazł i w Mogile subiectum do tego... polityczne ruchy nie były jemu obcymi, a dom jego był schronieniem i przybytkiem dla ludzi niedobrych“. Nic więc dziwnego, że „popadło u jednego z panów naszych rezydentów pod zarzut dawania schronienia politycz-

nym ludziom“. Sama zaś procesja krakowska w której wzięło udział 30 duchownych, wskazuje wyraźnie, jak silne były nastroje patriotyczne wśród duchowieństwa krakowskiego, nie mówiąc już o represjach, jakie dotknęły go za udział w powstaniu.

Drugim węzłowym problemem, przedstawionym tendencyjnie i niezgodnie z faktami, to sprawa ustosunkowania hierarchii katolickiej do państwa zaborczego. Na str. 94 autor pisze bez zastanowienia: „Podporą kierunków zachowawczych tak w kraju, jak i na emigracji była hierarchia katolicka, a jej głównym orężem walki ideologicznej — filozofia katolicka“. Jako jedyne źródło takiej autorytatywnej oceny podaje M. Zychowski publicystyczną rozprawkę A. Śladkowskiej, *Poglądy polityczne E. Dembowskiego*. A na poparcie swojego twierdzenia pisze dosłownie: „...hierarchia kościelna i część niższego kleru, posłusznych narzędzi papieża — musiały być siłą rzeczy ideologicznym sojusznikiem zaborców... toteż reakcyjna rola kleru zarysowała się na terenie Galicji szczególnie silnie“. Co sądzić o poziomie naukowym tego rodzaju twierdzeń, skoro nawet fakty, które sam autor mimo woli zmuszony jest podawać, przeczą dosłownie na każdej stronie próbie takiego niepoważnego charakteryzowania roli polskiego duchowieństwa.

Za działalność i udział w ruchu niepodległościowym zaarrestowano w latach 1830—1848 przeszło 400 duchownych, nie mówiąc już o rewizjach, pozbawieniu posad, funkcji duchownych, przeniesieniach w głąb Austrii, nadzorach policyjnych i skazaniu kilkudziesięciu księży na długoletnie więzienie w Szpilbergu. W rozruchach lutowych zginęło 8 księży, skazano na karę śmierci 11 (ułaskawionych po długoletnim śledztwie), przy czym represje dotknęły całe ówczesne duchowieństwo polskie z biskupem Wojtarowiczem na czele. To przecież o duchowieństwie polskim publicznie wyrażał się główny sprawca rzezi tarnowskiej, osławiony Breinl (zdaniem autora starosta tarnowski wypłacał jedynie chłopom jakieś strawne za podwoły i stracony czas, kiedy przywozili pomordowanych powstańców na rynek tarnowski): „Zaledwie jeden ksiądz na stu,

zasługuje na to, aby go nie zamknąć". Po plebaniach małopolskich (ks. Janotka w Ruszczy, ks. Bereźnicki w Janowie, ks. Orłowski w Ryglicach, ks. Łacheta w Polanie i ks. Kmietowicz w Chochołowie) gromadzono literaturę emigracyjną, organizowano zebrania z udziałem Dembowskiego, Tyssowskiego, Goslara, Wiesiołowskiego i innych działaczy. Zgodnie również z poleceniem Rządu Narodowego wygłaszano w przede dniu wybuchu powstania patriotyczne kazania, odczytywano manifest rewolucyjny (ks. Morgenstern w Lisiej Górze, ks. Winnicki w Trześniowie, ks. Długoszewski w Podgórzu, ks. Nahlik w Rumnie, ks. Ołpiński w Nowosielcach, ks. Gromadzki w Targowiskach, ks. Szostkiewicz w Izdebkach, ks. Szajnok w Jedliczu, ks. Szersznik w Pomorzanach, ks. Pułańkiewicz w Jasieniu) a kilkudziesięciu proboszczów stanęło otwarcie pod sztandarami powstańczymi.

Zgodnie ze swoimi założeniami, ale przy prymitywnej znajomości historii społeczno-politycznej Małopolski przedstawia autor osobę i działalność biskupa tarnowskiego Wojtarowicza, któremu sugeruje nawet w bezpodstawny sposób współpracę z władzami austriackimi i denuncjację kleryków seminarium tarnowskiego, organizowanych przez ks. Chełmeckiego. W historiografii polskiej jest już dawno ustalony pogląd na wyjątkową rolę pierwszego biskupa pochodzenia chłopskiego w zaborze austriackim. Nie ma więc potrzeby przeprowadzać polemiki z niepoważnymi wywodami autora, który zamiast faktów posługuje się insynuacjami, bez poczucia odpowiedzialności za wypowiedziane sądy. Należy jednak podkreślić, że w czasie rewolucji lutowej biskup odcięty od Krakowa, otoczony i śledzony przez władze austriackie, skompromitowany przez zamieszczenie w „Dzienniku Urzędowym” odezwy, wzywającej go do stawienia się w Krakowie mimo, że pozostał sam w obliczu straszliwej katastrofy narodowej, aresztowania kleru, napadów na plebanie, rewizji po kościołach i klasztorach, nieuległ presji rządowej, nawet w momencie załamania się całkowicie powstania. A przecież władze rządowe niejednokrotnie wskazywały na biskupa, jako na promotora ruchu konspiracyj-

nego, dobrze poinformowanego o organizacji kleryków i będącego w kontakcie z jego kierownictwem. Do niego przecież zwracał się Dembowski z propozycją udziału w Rządzie Narodowym. Również i sama obsada proboszczów zaangażowanych w ruch rewolucyjnym wskazywała wyraźnie, że biskup celowo grupował w pewnych dekanatach duchownych mogących mieć wpływ na ludność. I to było przecież głównym powodem stworzenia w Tarnowskim poważnego ośrodka ruchu powstańczego, gdyż sam autor lojalnie przyznaje, że na plebaniach „prawie jawnie przygotowywano się do powstania“, a 13 lutego 1846 r. wójtowie i wysłannicy gmin, pozostający w stałym kontakcie z Breinlem, zadenuncjowali mu, że otrzymali od księży polecenia, aby chłopci uzbrojeni „zgrupowali się wieczorem“ dla wzięcia udziału w powstaniu.

Wobec rabacji chłopskiej, skierowanej przeciw powstaniu, mordowaniu ludzi bezbronnych narodowości polskiej, nie mógł pozostać bierny biskup katolicki i głęboki patriota. Dla przeciwstawienia się akcji Breinla i powstrzymania rzezi wydał biskup Wojtarowicz list pasterski, w którym potępił zbrodnie, ale nie wystąpił przeciw powstaniu, mimo nacisku władz, aby podpisał odezwę wydaną przez Breinla i generała Csollicha. Nawet po zajęciu stanowiska przez Pap. Grzegorza XVI biskup nie zgodził się na wydanie listu potępiającego powstanie i duchowieństwo. We wszystkich listach pasterskich biskupa Wojtarowicza nie ma ani jednego słowa potępiającego powstanie, pomimo to autor w sposób nieodpowiedzialny, nie znając źródeł z Archiwum Lwowskiego czy wiedeńskiego wbrew prawdzie pisze: „Ale biskup Wojtarowicz potępia nie tylko ruch chłopski lecz i powstanie narodowo-wyzwoleńcze“. Cytując zaś wyjątki z breve papieskiego z 27. II. 1846 r., które wyraźnie potępiało duchowieństwo biorące udział w powstaniu i niedwuznacznie obciążało samotnego biskupa odpowiedzialnością, dostrzega autor w zwykłej formule grzecznościowej, specjalne błogosławieństwo papieskie dla biskupa, którego rząd austriacki pragnął już w r. 1846 usunąć z diecezji. Breve papieskie jest dla autora „listem poufnym“, z którego dowiadujemy się nie-

spodziewanie, że biskupowi tarnowskiemu „śle pozdrowienie Papież i Watykan“. Gdzie autor znalazł tego rodzaju zwrot w piśmie papieskim, pozostanie niewątpliwie tajemnicą jego metody naukowej. Przypuśćmy również, że i słaba znajomość języka niemieckiego pozwoliła mu na błędne cytowanie niezrozumiałego dlań zdania o lojalności biskupa Wojtarowicza „Seine treue (zamiast Treue) Ergebenheit an das Allerhöchste Kaiserhaus und Regierung“ (str. 172) nie dodając oczywiście „wird keinem Zweifel unterzogen“. O tym zaś, że biskup pomijał milczeniem doniesienia rządu o „spiskach księży“, że zarzucają mu tę „zbrodnię stanu“, Breinl i Sala, że interweniowano w tej sprawie u wiedeńskiego nuncjusza Alteriego, a w końcu i w Rzymie, co w konsekwencji pozbawiło biskupa diecezji, autor celowo przemilcza. Nawet interwencje biskupa za skazanymi na karę śmierci i więzienie księżmi uszły uwagi autora.

Kilkakrotnie autor powołuje się również na pamiętniki ks. Wojciecha Michny, których oczywiście nie zna w całości, gdyż w „Ossolineum“ jest zachowany jedynie „fragment wspomnień z r. 1846“ o czym historyk wydający takie apodyktyczne sądy o Kościele w Małopolsce powinien wiedzieć. Nie przeszkadza to autorowi uważać ks. Michnę, wikarego z Gorlic, za przynależnego do diecezji tarnowskiej, którego konsystorz „wezwał z polecenia policyjnego“ do opuszczenia Gorlic w ciągu 24 godzin. Ks. Michna należał do diecezji przemyskiej i został aresztowany nie w Gorlicach czy w drodze, ale na nowej placówce wikariusza w Lubenii. W zakrystii został skuty ks. Michna przez urzędnika austriackiego i na oczach blisko 1000 ludzi „okrytego tylko szlafrokiem“ wywieziono go do Rzeszowa. Pomimo męczeńskiego życia i szykan, które ks. Michnie towarzyszyły do końca życia, zachował on pozytywną postawę wobec biskupa Wojtarowicza, kiedy nie ukrywając niechęci i potępienia dla urzędników kurii przemyskiej pisze w pamiętnikach: „Jeden biskup stoi do dziś nieskalany, a ten ksiądz Wojtarowicz“. Podobnie przychylnie również zdanie wyrażał on przez całe swoje życie o biskupie przemyskim Wierzchleyskim, przecież ks. Michnę trudno jest zaliczyć do „ultramontanów“.

W pracy roi się od nieściśłości (zamiast podawania lat czterdziestych i pięćdziesiątych, jako okresu historycznego, kiedy powstał ruch konspiracyjny w Małopolsce, autor z uporem podaje zawsze błędnie: w latach dwudziestych i trzydziestych XIX stulecia) przekręcania nazwisk, nazw miejscowości, tytułów, terminów kościelnych, przy naiwnej i bezkrytycznej interpretacji źródeł.

Na str. 201 i 202 przytacza autor mylnie nazwisko komisarza w Nowym Targu, Merescha, zamiast Marescha. Autor pracy, „Administracja gospodarstwa społecznego“ nazywał się Buzek a nie Bucek, nie było również w Małopolsce Zakonu Reformistów, ale reformacji (str. 332), proboszcz w Nowosielcach (a nie Nowosielsku, jak podaje autor) nazywał się ks. Marceli Ołpiński, a nie ks. Ospiniński (str. 132), ks. Łacheta był proboszczem w Polanie, a nie w Polnej, biskup tarnowski podobnie jak każdy biskup na całym świecie, zwracał się w liście pasterskim do swoich diecezjan, a nie do „swoich parafian“, ks. Kmiotowicz działał jako wikary w Chochołowie, a nie w Poroninie (str. 200), nigdy nie było na terenie Małopolski do chwili obecnej diecezji jasielskiej (str. 174). W r. 1846 opuścił Kraków w czasie rewolucji lutowej biskup sufragan Łętowski (sakrę biskupią otrzymał w r. 1845) a nie kanonik Łętowski, późniejszy biskup jopejski“ (jak twierdzi autor) (str. 251 i 276) który nie był dziekanem „kapituły katedr krakowskich“. Kto podał autorowi tego rodzaju dziwolągi terminologiczne? Kanonikiem katedralnym był już ks. Łętowski w r. 1825, ale dziekanem został dopiero w r. 1849. W Łańcuckiem była i jest wieś Żółynia, a nie Żołyń (str. 62), na terenie Wolnego Miasta Krakowa było nie 30 plebanii, ale trzydzieści trzy wsi należących do duchowieństwa tak świeckiego jak i zakonnego. W Jasielskiem nie było wsi Markuszów, Lubne, Bzedzianka, Bączatka, Biedzienka, ale były wsi Markuszowa, Lubla, Brzeżanka, Bączadka, Bieżdziadka. Do r. 1846 nie było w Małopolsce księcia A. Bystrzonowskiego (str. 277) ani księcia F. Brzozowskiego (str.

262). Trudno jest po prostu zorientować się, dlaczego autor ks. Bystrzonowskiego zalicza do książąt, chyba dla nadania większego splendoru Rządowi Narodowemu. Ale dlaczego sekretarz guberniany Fr. Brzozowski otrzymał tytuł księcia, to chyba będzie to jeszcze jedno „odkrycie“ dzięki zastosowaniu niezawodnej metody naukowej autora.

W krytycznych dniach powstania krakowskiego Dembowski nie zwracał się do „wyższej hierarchii kościelnej“ o pomoc w zorganizowaniu procesji, tym bardziej że biskupa Łętowskiego nie było w Krakowie, ale na jego prośbę kanonik Rozwadowski wspólnie z ks. Solarzskim zgromadzili wiernych i kilkudziesięcioosobową grupę duchownych. Na str. 329 pisze znowu autor ogólnikowo i bez żadnego uzasadnienia: „Hierarchia kościelna silnie związana z zaborcą i ciesząca się licznymi przywilejami gorliwie popierała politykę rządu wobec ludu, wobec narodu polskiego. Rząd austriacki umiał ocenić wiernopoddaną służbę kleru tak polskiego, jak i grecko-unickiego“. Jako przykład podaje odosobniony autor fakt nadania arcybiskupowi grecko-katolickiemu Michałowi Lewickiemu „wielkiego krzyża cesarsko-austriackiego orderu Leopolda“. Innych biskupów polskich czy ruskich autor nie mógł już wymieniać, tak samo jak nie podaje, że na kilka tysięcy duchownych katolickich jeden tylko ks. Lech, proboszcz z Haczowa, otrzymał order austriacki, który w r. 1848 po publicznym przyznaniu się do winy w swoim kościele parafialnym, odesłał do gubernium. Gdzież więc są fakty współpracy z zaborcą, przywileje i nagrody dla kleru „za wiernopoddaną służbę“, skoro w tym samym czasie setki duchownych przebywało w więzieniach, a całe duchowieństwo poddano surowemu nadzorowi policyjnemu?

Nie będziemy nużyć czytelnika przytaczaniem dalszych błędów, bo od nich roi się dosłownie na każdej stronie. Przy omawianiu powyższej pracy, która mogła w pewnej mierze wypełnić istniejącą lukę w naszych badaniach nad historią rewol-

lucji lutowej, pragniemy podkreślić, że krytyka nasza nie obejmuje opracowanych przez autora zagadnień społeczno-gospodarczych, ale pragniemy jedynie wskazać na poważne zaniedbania na przykładzie książki Zychowskiego w dziedzinie badań nad historią Kościoła w Polsce, co w konsekwencji odbija się ujemnie na poziomie i wynikach naukowych szeregu prac historycznych, jakie ukazały się w okresie powojennym.

Franciszek Kącki